

## **Prof. Ryszard M. Machnikowski: Rosyjska gra w Syrii**

Rosyjska gra w Lewancie jest częścią bardziej skomplikowanej rozgrywki, której ostateczny cel stanowi zburzenie starego porządku i ukształtowanie narodzin nowego w taki sposób, by uczynić Rosję jeśli nie na powrót supermocarstwem, to przynajmniej „nieodzownym partnerem” - przeczytaj w "Teologii Politycznej Co Tydzień": Gambit syryjski artykuł prof. Ryszarda M. Machnikowskiego.

Aby zrozumieć rosyjskie działania na obszarze Lewantu, należy zwrócić uwagę na szerszą motywację wszelkich działań rosyjskich oraz tkwiące w nich sprzeczności. Podstawowym imperatywem działań grupy rządzącej w Rosji jest utrzymanie swojej władzy dożywotnio. Strach przed jej utratą jest zrozumiały, gdyż może się ona wiązać z utratą zdobytych dzięki niej majątków, a jeśli proces ten przybrałby możliwie gwałtowny przebieg, być może także i z utratą życia. Obawy te dały impuls do sformowania potężnej siły wewnętrznej w postaci właśnie tworzonej w Rosji Gwardii Narodowej, która ma być przygotowana na poradzenie sobie z możliwymi zamieszkami ulicznymi w rosyjskich miastach, gdyby doszło do gwałtownej zmiany nastrojów społecznych w Rosji. Niezależnie od tego jak wariant ten wydaje się obecnie nieprawdopodobny, kremlowskie władze czynią wszelkie starania, by nie dopuścić do „wiosny rosyjskiego ludu” lub ewentualne wynikające z tego „kryterium uliczne” ostatecznie wygrać.

Temu potężnemu strachowi o przyszły los elity kremlowskiej towarzyszy strach o spadek znaczenia Rosji w sprawach międzynarodowych w wyniku jej słabości (którego efektem, jak się tam zakłada, może być także wspomniana wyżej utrata władzy). Elita kremlowska wywodzi się bowiem w większości z dawnych radzieckich służb specjalnych, a zatem lęk i paranoja jest nieodzowną chorobą zawodową jej byłych funkcjonariuszy. Niegdyś mieli oni chronić władzę radziecką przed spiskami imperialistycznego Zachodu dążącego, w myśl tego przekonania, do złamania i podporządkowania sobie Rosji. Wydarzenia lat 1989-91 i późniejsza jalcynowska „smuta” jest tu traktowana jako „dowód” na poprawność tego rozumowania – ich główną przyczyną, w przekonaniu elity kremlowskiej, nie była wewnętrzna słabość systemu komunistycznego, lecz obce knowania. Na Kremlu cały czas przyjmuje się, że celem Zachodu jest obezwładnienie Rosji by móc korzystać z jej licznych zasobów naturalnych za bezcen. Zatem, aby Rosja i rządząca nią elita mogła przetrwać, niezbędna jest odbudowa potęgi Rosji, w tym także, jeśli nie przede wszystkim, jej siły militarnej.

Rosyjskie elity wielokrotnie otwarcie ostrzegają, że nieliczenie się z interesami tego kraju spowoduje aktywne przeciwdziałania z jego strony. Tak właśnie postrzegano dążenia do włączenia Gruzji do NATO oraz Ukrainy do Unii Europejskiej (mimo że te dość odległe cele były podzielane przez pewną część tamtejszych elit politycznych oraz społeczeństwa, to były na Kremlu postrzegane jako co najmniej „inspirowane” z Zachodu). To amerykański „spisek” miał doprowadzić Gruzję do NATO, a niemiecka chęć ekspansji gospodarczej pchała Ukrainę do UE – a przecież zarówno Gruzja jak i Ukraina są postrzegane na Kremlu jako przynależące do rosyjskiej strefy wpływów, które naruszenie nie może pozostać bez konsekwencji. Aby zapobiec wrogim

działaniom Rosja użyła więc siły (choć w każdym z tych przypadków w różny sposób), gdyż jej użycie w obronie własnych interesów jest uważane za domenę najbardziej liczących się podmiotów w stosunkach międzynarodowych, do których Rosja się przecież zalicza.

Postrzeganie Zachodu jako wroga, a już z całą pewnością rywala Rosji, połączone jest z rosyjską oceną tegoż Zachodu, która nasycona jest mieszaniną pogardy, strachu i podziwu. Rosja otwarcie gardzi domniemanym moralnym „zepsuciem” Zachodu, upatrując w nim jednej z głównych przyczyn jego słabości i możliwego przyszłego upadku, a jednocześnie obawia się resztek jego potęgi. W przypadku Europy Zachodniej jest to już wyłącznie potęga ekonomiczna niektórych krajów, głównie Niemiec, gdyż siła polityczna i militarna jest domeną wyłącznie USA. Jak się jednak w Moskwie ocenia, niedawno weszliśmy w okres ostatecznego zmierzchu zachodniej potęgi (także w wyniku wyraźnie już widocznego kryzysu „moralnego”), co otwiera wyjątkowe „okno możliwości”, które umożliwi dokonanie wielkiej transformacji ładu światowego zarówno w skali europejskiego kontynentu jak i globalnie.

Celem Moskwy jest więc osłabienie USA i „wypchnięcie” tego kraju ze stref jego tradycyjnych wpływów (Europa, obszar MENA, Azja), by we współpracy z wyłaniającymi się tam regionalnymi hegemonami (Niemcy, Iran, Indie i Chiny) ustalić nowy podział świata i nowy *modus vivendi*. Jest to współczesna wersja dawnego „koncertu mocarstw”, tym razem do przeprowadzenia na wielu kontynentach. Jakkolwiek ta mieszanka pogardy dla Zachodu i jego słabości połączonej ze strachem przed jego gasnącą potęgą może wydawać się sprzeczna, to musimy przyjąć, jak nas od dawna próbują przekonać sami Rosjanie, że oddaje ona dobrze pełną sprzeczności naturę domniemanej „rosyjskiej duszy”.

Rosyjskie działania polityczne, zwłaszcza w zakresie polityki zagranicznej, musimy rozumieć w kontekście powyższej mieszanki strachu, pogardy i niechętnego podziwu dla zachodnich przeciwników Rosji. Druga rzecz, która jest istotna do zrozumienia działań rosyjskich, i która również wynika z progenitury kremłowskiej elity to fakt, że polityka zagraniczna Rosji jest prowadzona z użyciem metod, które globalne służby specjalne takie jak rosyjskie stosują przy skomplikowanych kombinacjach operacyjnych – przypomina ona bardziej „operacje specjalne” niż konwencjonalną politykę, które mają oddziaływać także na świadomość i percepcję oponenta. Stąd niezwykle ważna rola dla propagandy i dezinformacji jako instrumentu dzisiejszych rosyjskich działań, prowadzonych przy użyciu bardzo wielu środków na skalę do tej pory niespotykaną w działaniach państwowych. Rosja chce oddziaływać nie tylko na elity, lecz także na całe zachodnie społeczeństwa, manipulując strachem, który pragnie w nich wywołać, co pozwala ukrywać jej rzeczywiste zamierzenia i umożliwiać realizację własnych planów. Temu służą liczne działania „psychologiczne”. Prowadzone są także z wykorzystaniem własnych sił zbrojnych, by wzbudzić panikę lub przynajmniej zaniepokojenie Zachodu. Można dziś już stwierdzić, że tego typu działania są dość skuteczne – rosyjskie pozoracje są gdzieś tam traktowane z pełną powagą, na którą nie zasługują. Rosjanie starają się wpływać na emocje by te uniemożliwiły zastosowanie rozumu i racjonalnej kalkulacji – trik stary jak świat, ale działający na niektórych.

Rosyjska gra w Lewancie, w której Rosja wykorzystuje na znaczącą skalę własne siły zbrojne, jest więc częścią bardziej skomplikowanej rozgrywki, której ostatecznym celem jest zburzenie starego porządku i ukształtowanie narodzin nowego w taki sposób, by uczynić Rosję jeśli nie na powrót supermocarstwem, to przynajmniej „nieodzownym

partnerem”. Nie należy przy tym w żadnym wypadku przeceniać rosyjskich zdolności w tym zakresie – są one mimo wszystko dość ograniczone, a powiększały je jak do tej pory głównie... działania samego Zachodu, w szczególności USA. Rosja oportunistycznie wykorzystuje wszelkie nadarzające się okazję, by Zachodowi zaszkodzić i poprawić swoją pozycję aby wykorzystać zysk z gry na jednej szachownicy do powetowania strat wynikających z gry na innej.

Poprzez zbrojną interwencję na Ukrainie, której celem było utrzymanie przynajmniej wschodniej części tego kraju pod rosyjską kontrolą i tym samym zablokowanie jego integracji z Zachodem, Rosja doprowadziła do nałożenia dewastujących jej gospodarkę sankcji ekonomicznych i spadku cen kopalnych nośników energii. Spowodowało to spadek wpływów do rosyjskiego budżetu, uzależnionego od cen surowców, głównie energetycznych. Również rosyjskie plany uzależnienia Europy od dostaw rosyjskiej ropy i gazu nie zostały zrealizowane tak, jak zakładano. Tym samym elita kremlowska nadpiłowała gałąź, na której sama siedzi – od jej zdolności utrzymywania względnej stabilności gospodarczej zależy w znacznej mierze jej popularność i przychyłność ludności, a tym samym jej władza. Rosja kupuje dziś czas przejadając swe zasoby zgromadzone w czasach gospodarczej *prosperity* (czytaj: wysokich cen paliw gazu i ropy) licząc, że uda jej się doczekać czasów poważnych wstrząsów społeczno-politycznych na Zachodzie, które w konsekwencji odmienią zachodnią politykę wobec Rosji. Celem i koniecznością rosyjskiej polityki stało się zatem doprowadzenie do zniesienia sankcji i wzrostu cen paliw kopalnych. Stąd wzięła się próba podbicia stawki w toczącym się konflikcie na Bliskim Wschodzie, by ugrać na nim jak najwięcej.

Rosyjska interwencja zbrojna w Syrii wykorzystwała niezdecydowanie i niespójność polityki waszyngtońskiej administracji w regionie Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej (MENA). Celem bezpośrednim, który Rosji udało się już osiągnąć, była ochrona słabnącego reżimu swojego klienta, prezydenta Assada, poprzez zmianę sytuacji militarnej w tym kraju. To – jak widzimy – już się stało. Rządowe wojska syryjskie odrobiły straty i z rosyjskim wsparciem przystąpiły do kontrofensywy. Przy okazji Rosji udało się skomplikować działania tzw.

„umiarkowanych” sił syryjskiej opozycji wspieranej przez Amerykanów i pokazać, że aby móc rozstrzygnąć konflikt w tym regionie, trzeba będzie uwzględnić także rosyjskie interesy. Oczywiście bez bliskiej współpracy z Iranem, a od jakiegoś czasu także i z Turcją, trudno byłoby Rosji osiągnąć sukcesy na tym polu, ale współpraca z regionalnymi graczami znakomicie wpisuje się w rosyjską strategię „koncertu mocarstw” skierowanego przeciw USA i szerzej, Zachodowi.

Ciekawy w tym kontekście jest status Turcji. Rosja próbowała z początku ostentacyjnie ignorować tureckie interesy i została natychmiast skarcona – czego przykładem było zestrzelenie rosyjskiego Su-24 przez tureckie F-16. Czytelny komunikat od prezydenta Erdogana, przywódcy równie silnego i zdecydowanego co prezydent Putin (a także o równie dużych ambicjach i możliwościach ich zaspokajania), został jednak w Moskwie właściwie odebrany. Po uwzględnieniu racji tureckich w bliskowschodniej układance przez Kreml doszło więc do ocieplenia relacji między tymi dwoma państwami. Zdobycie przychylności Turcji było Rosji bardzo na rękę w jej rozgrywce z NATO, czyli główną instytucją transmisji amerykańskich wpływów w Europie. Sojusz z krajem należącym do NATO, jakim jest Turcja, przeciwko amerykańskim interesom w regionie narusza bardzo mocno spójność tej organizacji. A jej

osłabienie, a docelowo rozkład jest dalekosiężnym celem Rosji, gdyż ma doprowadzić do wypchnięcia USA z Europy, co z kolei otworzyłoby drogę do dogadania się z niemieckimi (i francuskimi) elitami w kwestii granic stref wpływów w Europie Środkowej i form respektowania wzajemnych interesów. A właśnie silna obecność amerykańska w Europie stoi na przeszkodzie takich renegocjacji porządku europejskiego, gdyż elity europejskie są do tego gotowe.

Wkraczając zbrojnie na bliskowschodnią szachownicę, Rosja odniosła szereg korzyści propagandowych – wzmocniła w kraju i za granicą wizerunek swój jak i swojego lidera, mogła także przetestować w warunkach bojowych wprowadzane nowe systemy uzbrojenia, co jest bardzo dobrze widziane na wszelkich targach broni i sprzętu wojennego. Wojna w Gruzji, mimo zrealizowania tam celów politycznych pokazała bowiem wyraźnie olbrzymie zacofanie armii rosyjskiej. Od 2008 roku Kreml poświęcił wiele uwagi i zasobów, by dokonać modernizacji sprzętu, uzbrojenia i radykalnego zwiększenia zdolności rosyjskich sił zbrojnych, co przyniosło wymierne efekty, gdy obserwuje się jej nieregularne działania na Ukrainie oraz nieco bardziej konwencjonalne w Syrii. Mimo tych niewątpliwych postępów Rosja jest wciąż daleka od osiągnięcia swoich najważniejszych celów. Nie może to dziwić, gdyż ich osiągnięcie zależy w tej chwili wyłącznie od jednego czynnika – od tego, na co pozwolą jej Amerykanie. Prezydent Obama pozwolił Rosji na wiele. Oferując swoją „pomoc” w walce z Państwem Islamskim na Bliskim Wschodzie, prezydent Putin liczył i nadal liczy, że Zachód, w tym przede wszystkim USA, zechcą poluzować sankcje gospodarcze (celem ostatecznym jest oczywiście ich zniesienie) co pozwoli odbić się od coraz szybciej zbliżającego się gospodarczego dna, oraz w jakiś sposób zalegalizują zabór Krymu doprowadzając także do uzgodnienia porozumienia gwarantującego Rosji zachowanie swoich

wpływów na wschodniej Ukrainie. Działania rosyjskie w Syrii są używane jako karta przetargowa w grze o najważniejszą dla elit kremlowskich stawkę – ich przetrwanie.

Rosji wciąż jednak daleko do wytworzenia sytuacji, w której USA zostaną wypchnięte z Europy i Bliskiego Wschodu. Zamiast doprowadzić do osłabienia NATO, swoimi działaniami doprowadziła do (co prawda jedynie symbolicznego) militarne wzmocnienia tzw. wschodniej flanki NATO, a osłabione kryzysem imigracyjnym Niemcy mają dziś tak słabą pozycję w Europie, że nie są w stanie podjąć się pełnienia roli regionalnego hegemonu zdolnego rzucić wyzwanie USA i współkształtować tworzenie się „nowego ładu” europejskiego. Jedynym rzeczywistym sukcesem Rosji jest więc wyraźne wzmocnienie reżimu prezydenta Assada – pozwoli to zapewne zachować jej bazy morskie i lotnicze w tej części Syrii, która jest pod kontrolą wojsk reżimowych, ale na niewiele więcej. Innymi słowy, Moskwie udało się osiągnąć pewne korzyści taktyczne, ale strategiczna pozycja tego kraju wciąż nie uległa zasadniczej poprawie. Kreml musi zatem cierpliwie czekać na to, co postanowi nowa administracja waszyngtońska licząc, że błędy przez nią popełnione pozwolą ekipie Putina utrzymać się w grze. Może się jednak okazać, że nadzieje te będą płonne.